PAMIĘTNIK ZAGRANICZNY.

30 Listopada. R.: 1822. Nr.: 12.

Wychodzi co tydzień. Prenumerata pół-roczna wynosi razem z Wandą w Warszawie Zło: 27. Z Pocztą Zło: 30; bez Wandy w Warszawie Zło: 15. Po Województwach Prenumerata na sam Pamiętnik Zagraniczny bez Wandy nieprzyjmuje się. Przy końcu Tomu dodany będzie Tytuł i Spis rzeczy.

Wyjątki z dzieła

RYSY MORALNOŚCI i LITERATURY czyli UWAGI nad ZWYCZAJAMI, OBYCZAJAMI i LITERATURĄ ANGLIKOW i AMERYKANOW przez WASHINGTONA IRVING.

(Ciąg dalszy.)

BOŻE NARODZENIE.

> Niegdyś podczas Świąt Bożego Narodzenia widziano we wszystkich domach dobry ogień na kominie przeciwko mrozów i dobrą ucztę dla bogatych i ubogich. Po przyjacielsku spraszano Sąsiadów, każdego przyjmowano z dobrym sercem i nawet żebrak nie był odpędzony.

Nic w Anglji nie działa tak roskosznie na moją wyobraźnią, jak szczątki uroczystości i zabaw wiejskich. Zdaje mi się że na powrót oglądam ten obraz który kreśliłem sobie w poranku mego życia gdy jeszcze świat z xiążek tylko znałem, i rozumiałem że jest takim jak go malują Poeci. Zdaje mi się że widzę na wsi większą prostotę, więcej cnot towarzyskich, i więcej szczerej wesołości, niż ich w dzisiejszym wieku być może. Wyznaje chętnie iż czas niszczy nieznacznie te zwyczaje, ale rozumiem że nowe mody jeszcze się bardziej przyczyniają do zatarcia ich z naszej pamięci. Zwyczaje starożytne podobne są do tych szczątków Architektury gotyckiej co w niektórych miejscach zapadają się w ruinach, obalone ręką czasu, a gdzie indziej zeszpecone przez odmiany sztuki gust nowy niezgrabnie do dawnego stylu łączący. Jedna tylko poezja jest stale przywiązaną do zabaw wiejskich i w nich czerpa natchnienie. Podobna do bluszczu opasującego swym obfitym liściem arkadę gotycką i wieże w pół obaloną, i odpłacającego z wdzięcznością podporę sobie dozwoloną broniąc ich wątłych szczątków, pokrywając je zielonością i zapach wonny w około nich roznosząc.

Ze wszystkich dawnych uroczystości święto Bożego narodzenia wzbudza uczucia najprzyjemniejsze, sama pora roku dodaje mu wdzięku, w innym czasie czerpamy większą

część uciech w samych pięknościach natury, mysli nasze rozpraszają się że tak rzeke po przestworze oświeconym promieńmi ożywnego Słońca i że użyje słów Poety, żyjemy wtedy zewnątrz i wszędzie. Spiew ptaków, szmer czystego strumienia, łagodny zapach wiosny, słodka rozkosz lata, wspaniała żyzność jesieni, ziemia zielonością pokryta, świetny błękit nieba zasłoniony niekiedy przerażającemi chmurami. Wszystko dusze naszą tajemnym uczuciem przejmuje; ale w czasie zimy gdy natura z wszystkich swych powabów ogołocona jak gdyby pogrobowe szatę przywdziewa, szukamy rozkoszy w zródłach moralnych, ponura smutność okolicy, kródka trwałość dnia, ciemność nocy, przykre zimno, ograniczając przechadzki nasze, niepozwalają nam rozważać natury i skłaniają do towarzyskich rozrywek; myśli nasze mają węższy obręb, serca są odwardsze, czujemy mocniej potrzebę życia z ludźmi a przynajmniej szczęścia domowego.

Wystawieni na chwile na zimno i ciemność zewnątrz panującą, gdy wejdziem do pokoju ogrzanego jasnym ogniem kominka, rozwalnia się serce nasze. Czerwony płomień ognia rodzi sztuczne lato i wszystkim przytomnym wesołości udziela. Gdzież gościnność uśmiecha się szczerzej, gdzież bojaźliwy wzrok miłości z większą wymową przemawia jak przy ognisku zimowym. Gdy wiatr natarczywie w sień uderza, gdy wstrząsa drzwiami lub grzmi w kominie, cóż przyjemniejszego na to uczucie zabezpieczenia jakiego w domu używamy.

Wszystkie stany w Anglji zachowują zarówno zwyczaje i uroczystości wiejskie. Ale dawniej najstaranniej obchodzono święto Bożego narodzenia. Miło czytać w dawnych Antykwarjuszach dziwaczne szczegóły o tym święcie, o wesołości i prostocie podczas niego zachowywane, zdawało się iż ten dzień uroczystości otwierał wszystkie drzwi i serca, łączył ubogiego z bogatym, szlachcica z wieśniakiem i równał wszystkie stany przez szlachetne uniesienie wesołości. Starożytne sale wspaniałego zamku brzmiały wdziękiem arf i piesni, a obszerne stoły uginały się pod ciężarem potraw niezliczonych, i najuboższa strzecha obchodziła to święto.

Lubo dawnego honoru pozbawione święto Bożego narodzenia jest jeszcze epoką zabaw i uroczystości. Miło widziec w sercach wszystkich Anglików to przywiązanie do szczęścia familijnego które tak wielką ma nad niemi włodzę. Gdy wszystko do rozrywki wzywa, gdy wszystkie umysły są wzruszone; gdy przywiązanie zdaje się ożywiać; jakież serce niaczułym być może? Jest to pora odrodzenia się od uczuć.

Na zakończenie przytoczemy o Bożym narodzeniu słowa Szekspira wyjęte z Trajedji Hamleta, które posłużą za dowód jak Anglicy szanowali to święto i jaki był duch owego czasu.

„Powiadają iż podczas swiąt Bożego narodzenia złe duchy nieśmią wychodzić z kryjówek swoich i że noce są spokojne, planety nie wykonywają swego wpływu nad lu-

dźmi i uroki Czarownic są bezsilne. Tyle ta epoka jest świętą i pełną Najwyższego."

DYLIŻANS

Przed Bożym Narodzeniem.

Idźmy, oto nadchodzi nasze wesołe Swięto. Niech każdy będzie ochoczy. Wkródce kurzyć się będzie z komina w całej okolicy, rożny się obracać na wyścigi. Przyjaciele, wypędźmy smutek, a jeśli go mróz zabił, pochowamy go w pasztecie, i będziem się weselić.

W poprzedzającym artykule odkreśliłem spostrzeżenia ogólne nad rozrywkami Bożego narodzenia w Anglij, chce teraz wesprzyć je kilku Anegdotami których na wsi świadkiem byłem.

W królkiej mojej podróży odbytej w Hrabstwie York, jechałem Dyliżansem w wilją Bożego narodzenia. Zewnątrz i wewnątrz Dyliżansu zasiadły osoby z których rozmowy miarkowałem, iż udawały się do krewnych lub przyjaciół na walną biesiadę. Mieliśmy jeszcze za towarzyszów podróży ptastwo dzikie, zwierzyny, kobiałki i pudełeczka z różnemi łakotkami. Były to podarunki gospodarzom od gości wiezione. Kilkanaście zajęcy zawieszonych po nad kozłem uwieńczały głowę woźnicy; w środku powozu siedziało obok mnie trzech Chłopczyków, ze szkoły na wakacje jadących; mieli świerzość róży i te pustą wesołość będącą charakterem młodych Anglików. Tysiąc sobie uciech obiecywali. Miło mi było słuchać ich olbrzymich planów do zabawy, będąc już uwolnieni od nieznośnej niewoli xiąg i nauczycieli, zawczasu cieszyli się oglądaniem familji, służących, psów i kotków. Cieszyli się z radości jaką sprawią małej siostrze przez podarunki któremi mieli kieszenie nabchane. Ale oczekiwali z największą niecierpliwością na powitanie małego kucyka zwanego Bantam, który podług ich mniemania nie ustępował w niczem Bucefałowi. Jak przecudownie biegł truchtem, jak galopował, jakie dawał lansady, nie było w całej wsi ani płota ani rowu takiego, któregoby nie przeskoczył.

Te młode dzieci były pod zwierzchnim dozorem woźnicy Dyliżansowego. Ile razy podawała się okoliczność zadawali mu tysiączne zapytania i głośno mówili że on jest najlepszym z ludzi. Zastanawiałem się długo nad tem człowiekiem i dostrzegłem w nim jakąś nadzwyczajną wyższość i powagę, niż mają w innych krajach Europy ludzie jego stanu. Nosił kapelusz na bakier, a przy sukni miał wielki bukiet z bluszczu godło święta.

Rozumiem że będzie nie odrzeczy dać obraz woźnicy Dyliżansowego w Angli. Jest to zwyczajnie człowiek tłusty z twarzą szeroką i pełną, dziwacznie przeplataną kolorem czerwonym i sinym; zdaje się iż mocne pożywienie nabrzmiało wszystkie żyły jego twarzy. Piwo którego sobie nie skąpi nadaje mu uczciwą duszę. Kibić jego jeszcze jest bardziej za okrągloną przez mnóstwo sukien wiszące jedne na drugich i spadające aż po

kostki, w których prawie tak się ukrywa jak karafioł w liściach. Ma na głowie szeroki kapelusz z małym brzeszkiem, na szyi ogromną chustkę kolorową zawiązane sztucznie. W lecie nosi prawie zawsze bukiet z kwiatów przy boku, jako zakład miłości od jakiej wieśniaczki. Kamizelkę ma prawie zawsze w paski koloru jasnego, a pantalony spadają aż na buty Drokicia.

Ten sposób ubierania się jest zachowywany z najskrupulatniejszą akuratnością. Ma tę ambicją iż nosi tylko ubiór z najcieńszego sukna, a lubo ułożenie jego jest gminne przecież w całej osobie widać niepospolitą czystość i ochędóstwo wszystkim Anglikom właściwe.

Jest poważany od całej okolicy przez którą przejeżdża, i często rozmawia z przechodzącemi wieśniaczkami, które go mają za człowieka zasługującego na ufność i szacunek; czasem nawet możnaby pomyśleć że jest w porozumieniu z najpiękniejszemi z nich. Przybywszy na stacją z powagą porzuca lejce, i powierza konie pieczołowitości stajennych, bo jedynem jego obowiązkiem jest odwieźć z jednej stacji na drugą. Zszedłszy z kozła, kładzie ręce w kieszenie, i przechodzi się kilka razy z powagą po dziedzińcu przed oberżą. Wówczas to zbiega się w około niego tłum wielbicieli; wieśniacy, stajenni, kowale i rodzaj tych próżniaków co za nowinkę radziby zjeść gdzie objad lub wieczerzę. Wszyscy go mają za wyrocznię. Chciwie chwytają słowa które wyrzec raczy, zawsze ślepo dając im wiarę.

Wszyscy towarzysze podróży i ci których spotykaliśmy na drodze zdawali mi się weseli, może dla tego że sam wesoły byłem. To prawda że podróż powozem publicznym odbywana ma coś w sobie przyjemnego i żywego, i wszystkich w dobry humór wprawia. Odgłos trąbki zwiastującej przybycie dyliżansu każdej wiosce nadaje ruch i życie. Jedni biegną dla uściskania przyjaciół, tamci idą z tłomoczkami dla zajęcia wolnego miejsca, i w pośpiechu zapominają pożegnać się z temi co ich odprowadzają. Tymczasem woźnica ma do wypełnienia tysiąc małych poleceń; to oddaje zająca lub bażanta, to worek z pieniędzmi lub dziennik nowy; czasem wśród dowcipnych żartów wsuwa zręcznie pięknej wieśniaczce list od jakiego wiejskiego Adoratora. Gdy powóz przez wieś toczy się z łoskotem, wszyscy mieszkańce cisną się do okien i wszędzie spostrzegasz wesołe twarze świeżych wieśniaczek. Przybywszy na koniec wsi znajdujesz grono próżniaków i filozofów stanowiących Juntę miejscową, zebranych w ważnym zamiarze przypatrywania się przejeżdżającym; ale najmędrsi zbierają się zwyczajnie przed domem Kowala, dla którego przechód Dyliżansu jest wielkich spekulacji przedmiotem. Ten nowy Wulkan, trzymający mnóstwo podków w skórzanym fartuchu, zawiesza swoją pracę, gdy Dyliżans przechodzi. Otaczający go Cyklopowie wstrzymują huczące młoty, gdy tymczasem widmo zakopcone poruszające ogromny miech, z czapką na głowie z papieru brunatnego, spoczywa na chwilę, a machina wydaje długie westchnienie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)